

# Prolog



„Szczere słowa mogą zabołec,  
lecz tylko ból sprawia, że rośniemy w siłę”

(FRAGMENT PRZEMÓWIENIA

CESARZA EREVETA I PRZED BITWĄ O MER-RAD)

Są miejsca, z których nie ma już powrotu. Madeleine o tym wiedziała. Zrobiła coś głupiego, naprawdę głupiego i czuła, że nadchodzi jej ostatni oddech. Wstrzymała go. Naiwnie wierzyła, że w ten sposób opóźni wykonanie wyroku. Nadchodził jej czas. Była w ciasnym więzieniu, za jakie trafnie uznała brudne i niewygodne leże potwora. Czym był? Jak wyglądał? Nie wiedziała. Lewą ręką zasłoniła sobie oczy, a prawą owinęła wokół zgrabnej talii. Tak czuła się bezpieczniej. Niestety w rzeczywistości było to tylko złudzenie.

Znalazła się w trudnym położeniu. Śmierć. Po raz pierwszy czuła jej prawdziwy zapach. Na myśl o tym przeszedł ją dreszcz. Spięcie rozchodzące się po jej ciele sprawiło, że poczuła silne pieczenie. Dotknęła swojej nogi. Była lepka i ciepła. Zraniła się. Kiedy do tego doszło? Zanim zdążyła się zorientować, coś poruszyło się w mroku. To musiał być on. Czy przyciągnęła go do mnie krew? To było już nieistotne.

Był olbrzymi, na ciele posiadał liczne rany. Dłonie miał opuchnięte, a włosy tłuste i obrzydliwe. Siwe? Tak, chyba siwe. Nie potrafiła dostrzec więcej szczegółów. Było ciemno. Panicznie ciemno. Strugi światła z trudnością przedostawały się przez gałęzie drzew rosnących u wylotu jaskini. Muszę się stąd wydostać. Tylko jak ominę tego stwora? –panikowała.

Już wcześniej wiedziała, że jest w tarapatach, ale dopiero teraz dotarło to do jej świadomości. Nie знаła się na potworach, nie miała pojęcia, co mógł z nią zrobić. Czy pożre mnie żywcem? Nie wygląda na takiego, co jada rośliny. Madeleine się nie myliła. Ugrzęzła w jaskini trolla, który uwielbia mięso.

Blżej. Był już coraz bliżej. Jego brązowe ślepie potwierdziły to, co od kilku chwil sygnalizował mu węch. Obiad. Jest. Nie uciekł. Troll zrobił kilka kroków tak gwałtownych, że zatrzęsła się ziemia. W końcu zatrzymał się tuż przed nią. Dziewczyna poczuła wstrętny odór, jaki ciężko było z czymkolwiek porównać wysoko urodzonej osobie. Nigdy nie była tak blisko czegoś równie ohydneho. Gdyby nie paraliżujący strach, pewnie by zwymiotowała. Przerażona skuliła się na ziemi. Nie dam sobie rady. Nie dam. Sobie. Rady – panikowała. W tamtej chwili stało się coś niewyobrażalnego. Jej myśli odbiły się od ścian i wróciły do niej wraz z echem. Dźwięk utworzył spiralę, ściany wibrowały, a wyjście z jaskini stało się niemożliwe.

Zasypała siebie żywcem.

Troll obezwładniony dźwiękiem krążącym po jego leżu upadł i złapał się za głowę. Madeleine była za bardzo wystraszona, żeby się ruszyć, i za słaba, żeby cokolwiek mu zrobić. Niby czym miałyby go zabić? Jej wytworny strój nie pasował do aktualnego położenia. Miała na sobie czerwoną, skórzaną kurtkę, na której od pasa do szyi przytwierdzone były drogie kamienie w kolorze burgundu. Spodnie wykonane były ze skóry turkusowego węża licznie występującego na zachodnim brzegu Krwawej Rzeki. Były unikatowe, ponieważ uszyto je z największego osobnika tego gatunku, jakiego widziano od pojawienia się Starożytnych. Za sam ubiór warto było ją napaść. To jednak nie wszystko. Miała przy sobie jeszcze drogi pierścionek, który dostała od ojca w dniu czternastych urodzin. Legendy powiadały, że służył do wykonywania czarnych obrzędów. Nie była już dzieckiem. Magia i kamienie kręciły ją, od kiedy dostała pierścień. Czary jako watańskie upodobania zostały dawno zakazane. Dla niej

nie stanowiło to przeszkody. Nazywała się przecież Madeleine Eleonore Caroline. Była córką Cesarza.

To główny powód, dla którego nie mogła znaleźć żadnej pomocy i utknęła w tej przeklętej jaskini. Uciekła z zamku w Inu Watu, gdyż jako pełnoletnia, siedemnastoletnia dziewczyna miała poślubić księcia z dalekiej krainy. Nie wiedziała nawet, skąd pochodził ani dlaczego właśnie za niego powinna była wyjść za mąż. Nie godziła się na to. Uknęła podstęp. Razem z królewską świtą wybrała się na polowanie, podczas którego postanowiła uciec. Oddzieliła się od reszty i pojechała przez Las Milczących. To tam spadła z konia i niefortunnie trafiła wprost do leża wielkiego trolla. Nie tak miało być. Chciała uciec do wujka, on na pewno ochroniłby ją przed nierozsądną decyzją ojca. Kochał ją, lecz czy przeciwstawiłby się Cesarzowi? Madeleine nie miała czasu, by odpowiedzieć sobie na to pytanie. Troll zaczął dochodzić do siebie.

Skoro i tak nie widziała żadnej drogi ucieczki, wstała i podeszła bliżej bestii. Wymyśliła sobie, że gdy potwór się obudzi i zobaczy jej spojrzenie, uzna, że to ona go otumaniała. Głupi pomysł. Trolle nie odczuwają strachu tak jak ludzie. Zwłaszcza te, które są wściekłe i głodne. Madeleine czuła się bardzo zagubiona. Nie wiedziała, jakim cudem jej myśli opuściły umysł i spowodowały chaos. Była o krok od obłądzenia.

To, co wydarzyło się raptem kilka chwil później, wprawiało ją w osłupienie. Troll złapał się za obolałą głowę i po paru nieudanych próbach ostatecznie podniósł swoje masywne ciało. Widok dziewczyny wcale go nie przestraszył.

– Troll być wściekły. Nie głodny. Przeszło mu. Zabić. Głupia. Zjeść później! – wydarł się, a na twarzy Madeleine znowu pojawiło się przerażenie.

Troll najpewniej rozszarpałby ją na małe kawałki, a później ugotował z niej zupę, napotkał jednak kolejną przeszkodę. Jego wielki i jak powiedziała Madeleine, obrzydliwy nos poczuł kogoś jeszcze.

– Dziewczynka niegroźna. Później zabić. Zjeść. A ty? Coś jest? Dokładka?

Troll odwrócił się, a córka Cesarza odetchnęła z ulgą. Dopiero po kilku sekundach zrozumiała jego słowa. Był tam ktoś jeszcze. Przeświadczenie